

**HANNA
FARYNA-PASZKIEWICZ**

CZECHOWICZ

**HRABIA, MIŚ
CZY DRAŃ**

© Wydawnictwo WAM, 2024
© Hanna Faryna-Paszkwicz, 2024

Opieka redakcyjna: Damian Strączek

Redakcja: Anna Śledzikowska

Korekta: Monika Karolczuk

Projekt okładki: Adam Gutkowski

Fot. na pierwszej stronie okładki © fot. Zygmunt Januszewski / TVP / East News
(na planie *Szmaragdowego naszyjnika*, reż. Zenon Wiktorczyk, 1974 r.)

Opracowanie graficzne i skład: Lucyna Sterczewska

Fotografie pochodzą z archiwum rodzinnego Mieczysława Czechowicza
oraz Autorki za wyjątkiem:

Archiwum Teatru Kwadrat – s. 158, s. 163

Archiwum Teatru Współczesnego: fot. Edward Hartwig (s. 90, 100, 103, 105, 108, 111, 112, 124,
128-129, 132, 139), fot. Marek Holzman (s. 142-143, 149, 154-155), fot. Andrzej Krynicki (s. 152)

INPLUS / East News – s. 272, 291, 306

Narodowe Archiwum Cyfrowe / fot. Edward Hartwig – s. 70, 96, 98

Polfilm / East News – s. 282, 285, 290

Ze zbiorów Romana Dziewońskiego: archiwalne (s. 19, 58, 146, 164, 180, 186, 210), fot. Bogusław
Kielski (s. 228), fot. Jerzy Dobrowolski (s. 170), rys. Izabella Kulczyńska (s. 84)

fot. Jacek Barcz / East News – s. 300

fot. Zygmunt Januszewski / TVP / East News – s. 8, 89, 190, 206, 216, 225, 227, 234, 238, 328

fot. Bolesław Miedza / PAP – s. 294

fot. Leon Myszowski – s. 79-80

fot. A. Piotrowski / PAP / CAF – s. 276

fot. Janusz Sobolewski / Forum – s. 10

ISBN 978-83-277-3845-5

MANDO

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

tel. 12 62 93 200

mando.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255

e-mail: handel@wydawnictwomando.pl

Druk i oprawa: LEYKO sp. z o.o. • Kraków

Publikację wydrukowano na papierze Lux cream 80g vol. 1.6
dostarczonym przez ZING Sp. z o.o.

SPIS TREŚCI

Czy to był przypadek? (wstęp)	8
Tajemnicza postać	10
Podobny do obojga	20
Kilka zdjęć, brak telefonu (Równe)	32
Po ucieczce (lata wojny: Lublin i Kusze)	42
Koszmar nie do zapomnienia (Lublin w trakcie wojny, a zwłaszcza po niej)	48
Robiłem gwar za sceną	58
Sezon zerowy (Szczecin)	66
Odesłany do szkoły (studia w Warszawie)	70
Porządkowanie papierów – próba	84
Teatr jest najważniejszy	90
Terminowanie (epizody na scenie Teatru Narodowego)	96
„Powędrowałem za Axerem” (Teatr Współczesny)	100
Kolacja	122
Czczysław Miechowicz	124
Był stworzony do Mrożka (lata względnej wolności)	132
Oderwać się od mistrza (Konstanty i Tezeusz)	152

I liryka, i brawura (Teatr Kwadrat)	158
Paliwożerny moskwicz	162
Estrada, czyli „sobą robić teatr”	164
Ołówek	169
Koń, jaki jest...	170
W kontrze do „teledurniejów” (Szpak)	176
Wiecznie w drodze (Wagabunda)	180
Wolne wybory wskazują na Mieczysława (telewizja)	190
Poli Raksy twarz	193
Nieco prywatności	194
Po kolędzie	201
Nieżyczliwa krytyka	203
Mieczysław telegeniczny (Teatr Telewizji)	204
Sportowiec nie po warunkach	210
Strzelnica	214
Szlachetny drań (Kabaret Starszych Panów)	216
Dentysta samouk (<i>Divertimento</i>)	234
Niezwykły Kowboj Zuzia i inne piosenki	238
Brelok	245
Wojtek, czyli Eugenia	246
Mietek i Wojtek	266
Przygody w odcinkach (filmy telewizyjne i seriale)	272
Vivat Nowy Rok	281
Bareizmy i <i>Wesele</i> (postaci z dużego ekranu)	282
Co za głos (radio)	294
Uważaj!	299

Czechowicz dzieciom, czyli ciepły miś etatowy	300
Zawrotna kariera Misia Uszatka	306
Motocykl z przesiadką	313
Najukochańsze dziecko na świecie	314
„A Miecia już nie ma...”	322
O artyście. zawodowe fakty	328
<i>Spis ról Mieczysława Czechowicza</i>	329
<i>Odnaczenia i nagrody</i>	345
Źródła, bibliografia	346
<i>Archiwa</i>	347
<i>Hasła biograficzne</i>	347
<i>Publikacje książkowe</i>	347
<i>Artykuły z gazet i czasopism</i> <i>(układ chronologiczny)</i>	349
<i>Źródła internetowe</i>	352
<i>Audycje radiowe o Mieczysławie Czechowiczu</i>	353
Podziękowania	354
Przypisy	356

CZY TO BYŁ PRZYPADEK? (WSTĘP)



W programie rozrywkowym *Trzej panowie z M-4*, 1974 r.

W grudniu 2022 roku, nieco przed świętami, w drzwiach gabinetu lekarskiego mojego brata stanęła kobieta i, witając się, powiedziała o sobie: „jestem wnuczką Mieczysława Czechowicza”. Miesiąc wcześniej redakcja oficyny Mando, po wydaniu biografii Jana Kobuszewskiego, namówiła mnie do napisania kolejnej książki – o aktorze Mieczysławie Czechowiczu. Już wtedy po pobieżnej analizie „stanu badań”, czyli zebraniu informacji, co dotąd o nim napisano i czy jest szansa na odkrycie czegoś dotąd nieznanego, wiedziałam, że raczej nie odkryję Ameryki, że może dojdę do swoich wniosków na podstawie już znanych źródeł, i spotkam się z pamiętającymi go kolegami. Mam zwyczaj rozmawiać o swoich planach i szansach ich realizacji, więc brat wiedział o moim problemie. To, że na półkach księgarskich brakowało dotąd solidnej biografii aktora, powinno mnie motywować, nie widziałam jednak punktu odniesienia.

Minął może miesiąc, gdy brat zadzwonił wieczorem. „Była u mnie wnuczka Wojtka”, powiedział. Potrzebowałam dobrej chwili, by połączyć Mieczysława Czechowicza z jego ukochaną Eugenią Śliwińską, od zawsze przez wszystkich nazywaną wyłącznie Wojtkiem. Zdanie, jakim się przedstawiła pacjentka, nawiązywało do tego, że na ścianach lekarskiej poczekalni wiszą fotografie wuja Kobuszewskiego i informacje o innych zacnych członkach naszej rodziny. Ale czy tylko dlatego? Dodam, że rzecz miała miejsce w Warszawie, gdzie gabinetów lekarskich jest sporo, ale ta pani przyleciała z... Mediolanu na umówioną wizytę właśnie do mojego brata. Scenę z gabinetu przywołam w zamknięciu książki, pozostawiając tymczasem czytelnika z pytaniem: czy to był przypadek?

TAJEMNICZA POSTAĆ



W 1964 roku

Zanim nastąpiło powyższe spotkanie, które pozwoliło otworzyć przede mną rodzinne archiwa aktora, Mieczysława Czechowicza widziałam jako postać rozsypaną, złożoną prowizorycznie z teatralnych recenzji, z zarejestrowanych ról telewizyjnych, filmowych, z piosenek i słynnej dobranocki. Miałam do dyspozycji kilka encyklopedycznych życiorysów i książkę Romana Dziewońskiego, w której autor zmierzył się z czterema wybitnymi komediowymi artystami, w tym z postacią Czechowicza¹. Poznanie jego wyrazistych cech jako artysty dramatycznego zawdzięczam sumiennym recenzjom znanych krytyków teatralnych zamieszczanych po premierach w fachowych czasopismach i gazetach codziennych.

Starszym widzom Czechowicz jawił się zdecydowanie jako aktor teatralny, co potwierdzał jego udział w kolejnych sezonach warszawskiego Teatru Współczesnego lat 60. i 70. minionego wieku. Jego dobre początki teatralne zbiegły się z prapremierami sztuk Sławomira Mrożka, które odnosiły się do rzeczywistości z przewrotną ironią, dowcipem, ale czasem także z okrucieństwem. Czechowicz idealnie potrafił w nich zaskakiwać widza, zmieniając się z łagodnego baranka w nieobliczalnego potwora.

Równolegle przyszła telewizyjna popularność i od razu nobilitacja – udział w Kabarecie Starszych Panów, a za nim inne kabarety, estrada, radio i oferty telewizyjne, od postaci misiów i zwierząt o sporych gabarytach w programach dla dzieci, przez śpiewane składanki, po liczne role na scenie Teatru Telewizji. W tamtych czasach niewielka scena w czar-nobiałej wersji stanowiła potęgę. Poniedziałkowe spektakle, świetni reżyserzy i tysiące odbiorców potwierdzały przydatność tych realizacji. Dla wielu Teatr Telewizji był jedynym

powiem wysokiej kultury. Bez względu na miniaturowe ekrany telewizorów, złośliwie „śnieżący” obraz i często pojawiającą się tabliczkę „Przepraszamy za usterki”, naprawdę powszechnie czekano na teatr w poniedziałki.

W *dossier* aktora odnajdujemy informacje o setkach ról radiowych. Można wręcz odnieść wrażenie, że nie wychodził z radiowego studia. Oprócz zarchiwizowanych taśm istnieją bodaj trzy wspomnieniowe audycje o nim. Na przykład praca Tomasza Mościckiego i Bartosza Panka, z udziałem Barbary Osterloff i Macieja Englerta, z archiwalnymi wypowiedziami Edwarda Dziewońskiego i Andrzeja Szczepkowskiego².

Jednak dla biografa role to nie wszystko. Szybko okazało się, że: „Mietka właściwie nikt nie znał. Mieszkał pod Warszawą. Czasami, bardzo rzadko, bywało się u Niego. Był uprzejmy, grzeczny, cichy. [...] Spotkaliśmy się na scenie w *Karierze Artura Ui*. Zawsze pytał, czy rewolwer, z którego go zabijałem, jest na pewno nie nabity. To on śmiał się najgłośniej w garderobie (i w ogóle) z każdego kawału. Był życzliwy ludziom – ale jakby z oddali. Właściwie nikt nie umie o Nim nic powiedzieć. Prosta, zwyczajna, a jednak dziwna postać”. Tak wspominał Edward Dziewoński Czechowicza z czasów wspólnej pracy we Współczesnym.

Jakby na poparcie powyższych słów film dokumentalny o aktorze został zatytułowany *Nikt nic o nim nie wiedział* (1995, reż. Tadeusz Pawłowicz, 49 minut, TVP 2). Dobrze że jest, ale tworzą go dość chaotycznie sklejone wyminki z ról, wypowiedzi kolegów, migawki z prób. Niewiele w nim osobistych rysów i tylko mglisty przekaz o jego artystycznym nerwie.

Czechowicz mawiał o aktorstwie, że ma bardzo skromne marzenie: chce grać dobre role. Mówił też, że zawód, z którym

się mocował, to fragment jego życia. W słowach z prasowych wywiadów nieustannie widać wspomnianą skrytość. Szczerłość, czasem przypadkiem przemycona, była skromnym kamyczkiem w lawinie oczywistości, okrągłych zdań i powtarzanych faktów. Z natury nie był człowiekiem głośnego sukcesu, nie godziłoby się to z jego charakterem postaci nieco osobnej. Na szczęście dał się poznać jako aktor wielkiego talentu odkrytego przez reżyserów na użytek najróżniejszych ról. Mówił też, że tyle zostaje po aktorze, ile się o nim pamięta.

Edward Dziewoński uważał, że Czechowicz był aktorem prawdziwym, że jego aktorstwo było pełne. Prawdę o postaci nosił w sobie i tę prawdę łatwo, prawie automatycznie oblekał w odpowiedni gest, ton i podawał publiczności. Podobnie określali go i inni. „To aktor, który nigdy nie kłamał, jego aktorstwo było czyste w formie, w wypowiedzi artystycznej. Czechowicz nie odtwarzał, ale tworzył. [...] Z postaci, które budował, emanowały dobroć i ciepło, nawet wtedy, gdy jego sceniczni bohaterowie byli pozbawieni tej dobroci. Miał w sobie coś z wielkiego dziecka. Był ciepły, liryczny, szczerzy”³.

On sam przypominał, że aktor jest człowiekiem do wynajęcia, że przecież to nie on dokonuje wyboru. Czeka na zaproszenie reżysera, a potem stara się przekazać to, co jest mu w roli najbliższe. „Postać, którą powierza mi reżyser, przepuszczam przez siebie. Z papieru i literatury tworzę wspólnie ze swoją zewnętrżnością i wewnętrżnością taką osobę, o którą reżyserowi w danym spektaklu chodzi. «Jest pan człowiekiem ufnym, wierzącym w dobroć bliźnich?». «Taki właśnie jestem. W młodych latach, tych najcięższych dla mojego pokolenia, życie mną poniewierało i gdyby ludzie nie okazali mi życzliwości, gdyby mi nie pomogli, byłoby ze mną fatalnie.

Niczego bym nie zrobił. Dlatego uważam, że trzeba ludziom ufać, lubić ich nawet trochę na wyrost. A te ciemne strony? Są z pewnością, ale chciałbym przejść obok nich, nie nosząc w sobie złości, rozgoryczenia»⁴. I dodawał: „Wydaje mi się, że to, co robię, składa się z mniejszych i większych prawd o życiu. I to staram się przekazać widzowi, trafić do jego świadomości. Oczywiście nie wierzę, że raptem po obejrzeniu spektaklu widz głęboko się zastanowi i stwierdzi «to ja już teraz będę szlachetniejszy». Nie. Chciałbym tylko wywołać choć chwilę refleksji i cieszyć się, jeśli to uda mi się osiągnąć»⁵.

Po jego odejściu wspomniano cechy, którymi jednał sobie ludzi. „Biła z niego życzliwość dla świata i ludzi. Właśnie te cechy pozwoliły mu stworzyć prawdziwie wielkie kreacje aktorskie. Nie chciał swoją grą kogokolwiek zaszokować czy wywołać skandal. To byłaby tania i krucha popularność. Obrął drogę trudniejszą – prostotę i zwyczajność w tworzeniu postaci. Był w tym mistrzowsko klarowny i przez to taki bliiski, ludzki. [...] Trzeba byłoby też być właśnie Czechowiczem, by z równym powodzeniem podobać się młodej, jak i dorosłej widowni. Wielka to sztuka nie pozostać na zawsze Misiem Uszatkiem, który w dodatku śpiewa *Zuzię*, i zagrać wiele różnorodnych ról, zawsze innych w swej wymowie»⁶. Jego *emploi* nie było jednoznaczne. Nawet gdy widzowie chcieli przyczepić mu etykietkę artysty rozbawiającego, podejmował się ról dramatycznych. Wierzył, że reżyserzy, którzy je proponują, widzą jego dwoisty potencjał.

Zenon Wiktorczyk, pod którego okiem Czechowicz z powodzeniem rozwijał talent estradowy w kabarecie Szpak, ukuł swoistą teorię o jego aktorstwie. Uważał mianowicie, że Czechowicz nie umie... czytać. Był to, rzecz jasna, żart, ale

wynikał z tak zwanego podglądactwa. Wiktorczyk nieraz był świadkiem, jak młody Czechowicz przystępował do tekstu, jak bez cienia intonacji „składał” sylaby w całość, by w efekcie dojść do własnej genialnej interpretacji. Zapewne w tym procesie sylabizowania zastanawiał się nad formą.

Z kolei Jerzy Dobrowolski miał zgoła inne zdanie o sednie aktorstwa i tajemniczości Czechowicza. Znali się od zawsze, czyli od szkoły teatralnej. Przeszli razem czas dochodzenia do dorosłości w aktorstwie w symbiozie z erupcją szalonych młodzieńczych pomysłów pod szyldem kabaretu Koń. Według Jerzego sekret Mietka polegał na dwoistości postrzegania siebie samego. I nie chodziło tu o narcyzm, tylko o poczucie siły wewnętrznej. „Mietek w głębi krył mniemanie, że jest wysokim, szczupłym brunetem. Amantem, przy którym wszystkie panie po prostu mdleją, wpadają w jego objęcia... i to jest jego niespełnione marzenie. A on tego amanta naprawdę w sobie miał! Jakie i jak on śpiewał piosenki! Lirycznie, cudownie. I to śpiewał ten amant w Czechowiczu”⁷.

Dobrowolski z racji wspólnie spędzonego czasu w młodości z pewnością wiedział, że Mietek w życiu też był amantem. Był lirykiem uczulonym na dobro i jak każdy wrażliwy człowiek chciał, żeby świat był idealny. Niejeden świadek jego dobrych spełnionych lat mówił, że długo siedł w życiu „po słonecznej stronie ulicy i uciekał jak najdalej od tej mrocznej, szarej”.

Michnikowski niejako powtarzał słowa Dziewońskiego, że Czechowicz mówił bardzo mało, był uprzejmy, grzeczny i cichy. Otwarta, zwyczajna, a jednak trochę dziwna postać. Tymczasem sam Czechowicz, może po to, by zmylić pościg za sformatowaniem jego wizerunku, ucinął sprawę krótko: „Mam taką budowę i taką twarz, że amantem nigdy nie będę”⁸.

Uwzględniając całokształt jego pracy na scenie, myślę, że jest to zdanie z gatunku kokieteryjnych. Znał przecież moc swojego skrytego uroku, a przede wszystkim głosu. I nie chodzi o jego siłę czy nośność, ale o czarowne brzmienie. Uwodził nim, podkreślał ciepłem spojrzenia. Miał i inną umiejętność. Jak pisał Roman Dziewoński, „Mietek potrafił nawiązywać bliski kontakt z widzem w kabarecie, a wyczucie komediowej sytuacji z granic absurdu przenosił do świata teatru. Jego głos, gest, wygląd, pewna niedźwiedziowość, zwalistość, nuta melancholii, zadumy, refleksji, obcisła marynarka, opięty kostium tworzyły obraz potężnego faceta o zachowanej w sobie duszy małego chłopca. Przy tym był absolutnie wszechstronny. Ciepło, nadzieja, bezradność, dobroć, uśpio-na refleksja, świadoma naiwność, nieporadność – bawiły, choć po chwili mogły przejść w agresję. Za tą fizycznością kryło się wszystko. Mylił widza na potęgę”⁹.

Jeszcze w czasie aktywnego aktorskiego życia doczekał się celnych podsumowań, ocen nie wiedzieć czemu jakby zamykających korowód jego scenicznych postaci. Już w 1967 roku Edward Csató pisał: „Pochodzi on z rasy organicznych, krwistych komediantów, w najlepszym, starodawnym tego słowa sensie, obejmującym i technikę bawienia publiczności, i ów wewnętrzny duchowy nadmiar, wyolbrzymienie, pozwalające ciągnąć za sobą cały świat ku otchłaniom komizmu. [...] Jest duży, tęgi, foremnie, choć nieco byczkowato zaokrąglony, lekki w ruchu, ale nie na tyle, żeby aż nazwać to zgrabnością, co odbierałoby mu jego kanciasty wdzięk. Ma śmieszne oczka, które potrafią się nagle przysłonić szczerą, rzewną i wstrząsająco komiczną rozpaczą; potrafi być przystojny i nawet elegancki, ale również ta jego elegancka przystojność budzi pewien rodzaj uśmiechu”¹⁰.

Byczkowato zaokrąglony, śmieszne oczka i lekko falująca ciemna grzywka nad prostokątem twarzy... może dlatego Olga Lipińska mówiła o nim „krówka”? Miał przecież charakterystyczną potężną sylwetkę, wyrazistą twarz „najlepszego z ludzi”, zawsze o cokolwiek zatroskanym wyrazie, głos jednakowo dobrze brzmiący na scenie – w dramacie, utworze satyrycznym, skeczu, piosence. Przede wszystkim jednak los obdarzył go poczuciem humoru i dowcipu. Był rozmaicie obsadzany, ale widzimy go w galerii ludzi dobrych, ciepłych, rzewnych. Może dlatego że, jak pamiętają koledzy ze sceny, miał wrodzoną umiejętność dzielenia się z otoczeniem swoją radością... z siebie samego. Miał też nieokreślony sekret osobistego uroku. Nie walcząc z danym od Boga wyglądem, sposobem mówienia, spojrzenia i sobie właściwym ruchem, przez lata tworzył postaci charakterystyczne, w tym okrutne i zaskakująco gwałtowne, ale częściej komediowe, rozbawiające, dobroduszne i liryczne – czarujące.

Wyjątkowo zdarzało mu się otwierać w rozmowie z dziennikarzem. „Dla mnie granie to powołanie innego, żywego człowieka. Mam taki wewnętrzny kalendarz na własny użytek, nie z datą ani porą roku, ale z tym, co się działo w moim życiu. Są role efektowne, często nagradzane oklaskami, aplauzem, ale są i nieefektowne. Publiczność je dostrzega, ale nie staje się głośnie. Nakład pracy, zaangażowanie zawsze muszą być największe. Scena zmusza nas do największego wysiłku. Z zapisanej przez autora postaci w literaturze staramy się stworzyć człowieka, tchnąć w bibułę życie, stworzyć taką postać, by była wiarygodna, prawdziwa, przekonywająca. Istotą autora jest stwarzanie wymyślonej postaci. Aktor żyje z postacią. W tym zawodzie są okresy, że lepiej się wie, wie,

że gorzej, są też okresy przejściowe. Przeżywamy wloty i upadki, zdarzają się przerwy, podczas których nie ma znaczących ról. Jest to zawód szalenie związany z prywatnością. Bo aktor podświadomie czerpie z własnych przeżyć, co nie znaczy, że kopiuje własne przeżycia – po prostu wybiera najodpowiedniejsze warianty zachowań. Role są zlepkiem zarejestrowań własnych obserwacji¹¹.

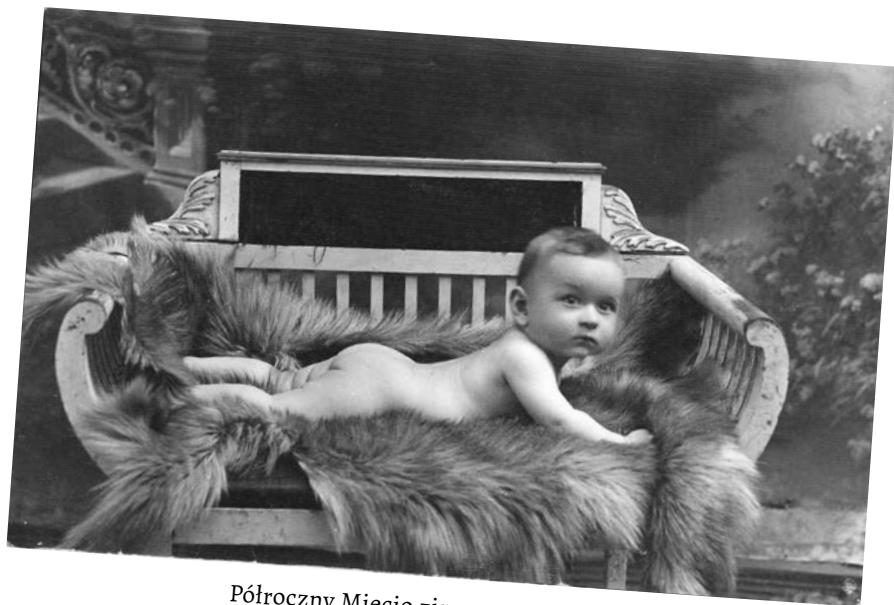
By zamknąć ów wątek pewnej osobności Mieczysława Czechowicza, jego skrytości i nieafiszowania się własną osobą, pomocny będzie fragment *Wieczoru IX (Zupełnie inna historia)* Kabaretu Starszych Panów. Zaraz po piosence *Pani Monika* jest scena, w której Jeremi Przybora wyjmuje z kieszeni i unosi na wysokość wzroku kartkę, by przeczytać, jak sam zapowiada, „niektóre wymiary pana Czechowicza”. Tak, wymienia prawdziwe nazwisko aktora. Jerzy Wasowski natychmiast głośno protestuje: „Pan sobie tego nie życzy!”. Czy to aluzja do tajemnicy, jaką otaczał siebie aktor?

Podsumowując ów rachunek sumienia i odpowiadając na pytanie czytelnika, skąd moja wiedza o wielu szczegółach, nie sposób nie wspomnieć o żywym źródle informacji, niedawno wydobytym na światło dzienne, które latami magazynowało i kompresowało pokłady biograficznych wiadomości. To placówki Instytutu Pamięci Narodowej. Mieczysław Czechowicz, z powodu sprawy sądowej jeszcze we wczesnej młodości, ma tam swoje miejsce, swoje teczki i ślady zainteresowania służb długo po sierpniowej amnestii w 1945 roku, która przestępstwo „puszczała w niepamięć i przebaczała, a karę darowała”, ale tylko pozornie zamykała zainteresowanie jego osobą. Niektóre z informacji wplotłam w treść książki, inne zostały przytoczone *expressis verbis*¹².



Audycja telewizyjna z okazji xxv-lecia „Szpilek”, od lewej: Bronisław Pawlik, Igor Śmiałowski, Barbara Rylska, Jerzy Dobrowolski, Alina Janowska, Mieczysław Czechowicz, Edward Dziewoński, 1960 r.

PODOBNY DO OBOJGA



Półroczny Miecio zimą 1931 r., Równe, atelier Sz. Galperina

Data ślubu Stefanii z Budzyńskich i Edwarda Czechowicza zatarła się w pamięci. Ale jest pamiątkowe zdjęcie. Zrobione u fotografa w Lublinie. Na odwrocie ślubnego portretu pieczętka zakładu fotograficznego nie jest już do odczytania.

Widząc rodziców, śmiało można uznać, że Mietek podobny był do obojga. Stefania jest nieszczupła, o regularnych rysach twarzy, z włosami modnie obciętymi *à la garçonne*. Kilka ciemnych kosmyków widać spod długiego tiulowego welonu z otokiem z perełek i z tak zwanym czółkiem ciasno nasuniętym aż po brwi, a wyżej ozdobionym diademem. Skromny naszyjnik, z podwójnymi wisiorkami. Edward – młody i dziarski, z włosami na jeża – siedł do ołtarza w wojskowym mundurze. Na ramieniu widoczna jest liczba „44” jego Pułku Strzelców Kresowych. Na piersi ma trzy ordery: Krzyż Walecznych na Polu Chwały, Medal Pamiątkowy za wojnę 1918–1921 i trzeci – upamiętniający Dziesięć Lat Niepodległości. Ten medal podpowiada datę *post quem* ślubu, czyli miał on miejsce po 1928 roku. Na fotografii widać jeszcze bukiet drobnych białych chryzantem, zapewne ślub odbył się jesienią.

Bohater tej książki, zapytany, czym bywa talent, odpowiedział: „Jest przypowieść o aktorze wyjaśniająca w sposób zabawny tę tajemnicę. Człowiek zdolny to ten, którego mamusię, gdy chodziła w odmiennym stanie, Bozia pogładziła po brzuszku”. Być może taki fakt zaistniał, zanim się urodził. Miał może pół roku, gdy został po raz pierwszy sfotografowany. Na uroczym zdjęciu, wykonanym już w Równem w atelier Sz. Galperina, widzimy Miccia Czechowicza „jak go Pan Bóg stworzył”, w pozie klasycznej dla niemowląt tamtej epoki – leżącego na brzuszku. Już pewnie unosi głowę, dźwiga się na rączkach i bystro patrzy w obiektyw. Położono go na

Zdjęcie ślubne Stefanii i Edwarda
Czechowiczów, Lublin, około 1928 r.





konsoli, jednym z obowiązkowych mebli w ówczesnym fotograficznym *atelier*. Dla wygody i ciepła konsolę wymoszczono futrem. Nie jest to klasyczny barani kożuszek, lecz puszyste futro z dłuższym, prostym włosom.

Przyszedł na świat w jednej z kamienic przy lubelskim Rynku. Potem od 1945 roku mieszkał, podobnie jak Bohdan Łazuka, przy ulicy Kołłątaja. Po studiach aktorskich obaj znaleźli pracę w Warszawie. Łazuka często jeździł do lubelskiego domu. Gdy wracał do stolicy, Mietek, widząc go, nieodmiennie pytał, czy ulica Kołłątaja, adres z jego młodości, nazywa się już Czechowicza. Żart powtarzali sobie za każdym razem, nieświadomi, że z czasem temat będzie wracał podczas niekończących się dyskusji na sesjach lubelskich radnych i miejskich decydentów. Tę anegdotę o nazwie ulicy przytacza w swoich wspomnieniach Jerzy Gruza. Pisze też z żalem, że Czechowicz nie doczekał zwyczaju odciskania dłoni na deptaku w Międzyzdrojach. „Gwiazdy odciskają w betonie. Ręce, stopy, pośladki, czym kto wdrapał się na szczyt gwiazdorstwa, to odciska...”². (Kiedyś przy takiej okazji reżyser usłyszał pytanie: „A gdzie Aleja Udręczonych Widzów?”³).

Jeszcze jeden ślad sąsiedzkich relacji z lubelskiej ulicy Kołłątaja odnajduję w książce *Znamię pióra* ks. Arkadiusza Pańska: „W tej samej bramie co my mieszkał pan Bogdan Łazuka i jego mama. W bramie obok Romuald Lipko z legendarnej Budki Suflera, a Mieczysław Czechowicz, który użyczył swego serdecznego głosu Misiowi Uszatkowi, mieszkał w bramie naprzeciwno”⁴.

Tak więc Czechowicz urodził się we wrześniu 1930 roku, zapewne w domu rodziców, w Lublinie. Gdy miał kilka miesięcy, rodzice zamieszkali w Równem po oddelegowaniu ojca do

tamtejszej jednostki. Jeśli ktoś pamięta rubryki dowodów osobistych z lat PRL-u, wie, że gdyby Mietek urodził się za wschodnią granicą z 1945 roku, miałby na długo wpisane miejsce narodzin: „Równe, ZSRR”. Tak było z jego młodszym bratem, Januszem, urodzonym w Równem 14 czerwca 1934 roku.

Dla Mieczysława, a może raczej miłośników jego sztuki aktorskiej, miejsce urodzenia w Lublinie stało się problemem rosnącym wraz z popularnością, a potem sławą jako znanego obywatela z tego miasta. Ilekroć bowiem po śmierci cenionego i lubianego aktora chciano uczcić jego naturalny związek z Lublinem, na drodze stawał Józef Czechowicz (1903–1939), lubelski poeta awangardowy, określany mianem sugestywnego katastrofisty, zapamiętany też dzięki sentencji „Kto czyta – żyje wielokrotnie, kto zaś z książkami obcować nie chce, na jeden żywot jest skazany”. Konkretne, wymierzalne zasługi Józefa dla Lublina są jednoznaczne, pełne i nieproporcjonalnie głębsze niż fakt, że Mieczysław przyszedł tam na świat i zaczął karierę, ale jako amator.

Jest więc plac Józefa Czechowicza, Muzeum Literackie z nim jako patronem i Szkoła Podstawowa nr 19. Ku czci i pamięci awangardowego poety organizowany jest konkurs recytatorski jego imienia. Podkreślmy, że obu lubelskich Czechowiczów nie łączyły rodzinne związki. Rodzina ojca Mieczysława pochodziła z okolic Rzeszowa. Józef, poeta, urodzony trzy dekady przed Mieczysławem, był bezsprzecznie postacią mocno osadzoną w Lublinie, zarówno faktograficznie, jak i emocjonalnie, czemu niejednokrotnie dawał wyraz w swojej twórczości.

A Mieczysław, popularny artysta, doceniany aktor, nie do czekał się przejawu lokalnego uznania, które byłoby widoczne

w nazwie ulicy czy placówki kultury. Nienazywanie ulicy wydaje się oczywiste, nazwy byłyby mylone. Może więc inna forma miejskiej pamięci? Sprawa co rusz powraca w lokalnej prasie: czy ma to być rondo, skwer, park? Miejsce, które nie jest pocztowym adresem, ale poświadcza o pamięci? Ostatnio, w 2020 roku, petycję o „upamiętnienie Mieczysława Czechowicza w przestrzeni publicznej miasta” złożyło Zjednoczenie Chrześcijańskich Rodzin. Rada Miasta uznała wniosek za zasadny i na tym chwilowo sprawa się zakończyła. Retoryczne pytanie Mieczysława kierowane po wielokroć do Bohdana Łazuki, czy lubelska ulica Kołłątaja jest już przemianowana na ulicę Mieczysława Czechowicza, miało więc coś z żartu i przekory, ale może i pokazywało coś więcej.

Wiedza o rodzicach aktora jest daleka od możliwości nakreślenia pełnego obrazu rodziny. Matka, Stefania z Budzyńskich, urodzona 15 maja 1907 roku w Lubartowie, rysuje się jedynie jako osoba prowadząca dom czy umiejąca szyć, potem urzędniczka. Do Lublina przyjechała, by uczyć się w gimnazjum. Mieszkała jeszcze długo po wojnie w Lublinie, potem w Warszawie, blisko synów. Przyszło jej przeżyć śmierć Mieczysława.

O ojcu wiemy znacznie więcej. Edward Czechowicz urodził się 11 XI 1896 roku, był synem Leona i Marii z domu Draus. Przyszedł na świat w Stanach Zjednoczonych, w West Pullman, dzielnicy Chicago. Jego rodzice za chlebem wyjechali za ocean. Ale Edward jako nastoletni chłopak, wcześniej niż były widoki na niepodległość Polski, wrócił do rodzinnego Miłocina. Z zachowanych dokumentów wynika, że już w 1912 roku był w kraju. Na frontach I wojny światowej walczył w Legionach. Jako żołnierz dosłużył się stopnia oficera.

Ale zebranie o nim szczegółowszej wiedzy też nie jest proste. Obiecująca wydawała się zawartość teczek z jego nazwiskiem przechowywanej w podwarszawskim Rembertowie w Wojskowym Biurze Historycznym⁵. Okazało się jednak, że kryje ona raptem osiem kartek zapisanych na maszynie i odręcznie, zwykłym piórem. Poszerzają wiedzę, ale to wszystko niewiele. Ważna informacja: Edward Czechowicz, data wstąpienia do W.P. – 6.08.1914, a dalej, chorąży, piechota. Żonaty, urodzony 11 XI 1896. Wykształcenie cywilne: Niższa Szkoła Rolnicza w Miłocinie pod Rzeszowem, do 1914 roku. Potem służba w Legionach Polskich w charakterze szeregowca od 8 VIII 1914 do 15 XI 1916, i w stopniu podoficera kaprała od 16 XI 1916 do 18 II 1918 roku. Internowany w obozie Legionistów w Szaldobosz (Węgry) od 19 II 1918 do 13 III 1918. Służba w I Korpusie generała Dowbor-Muśnickiego po ucieczce z obozu internowanych od 14 III 1918 do 3 V 1918, potem służba w Polskiej Sile Zbrojnej od 10 V 1918 do 31 X 1918. Dalej równie szczegółowy przebieg służby, udział w wojnie polsko-bolszewickiej.

Oczywiste dla świata wojskowych skrótów niemal każdego słowa układają się w dość irytujące dla cywilów ciągi. Na przykład: „8 p.p. Leg. dawny 2 p. Polskiej Siły Zbr. dca dr. km. (kraj) 1 XI 1918 – 3 I 1919”. I dalej, podaję dla porządku, bo wiele można odcyfrować: „8 p. p. Leg. 4 I 19 – 2 III 19 r. (front), dow. plut., piechoty 21 III 19 – 30 XI 20 (front); dow. komp. 1 XII 20 – 15 III 21 (front)”. W rubryce „w czasie pokoju” wyszczególniono etapy kariery Edwarda od 15 III 1921 do 16 V 1927. Był dowódcą kompanii, przeszedł kursy i przeszkolenia w Chełmie, by awansować na młodszego oficera kompanii. Były też, niestety, kary dyscyplinarne: 14 dni aresztu śledczego

za występki z par. 141 W.K.K. [Wojskowego Kodeksu Karnego] i par. 90 W.K.K., czyli za samowolne opuszczenie posterunku jako d-ca warty i świadome zatajenie prawdy. I sądowe: dwa miesiące więzienia za występki przywłaszczenia z par. 138 W.K.K. o znamionach z art. 574 cz. 1 i III k.k.r. przez Wojskowy Sąd Okręgowy nr II w Lublinie.

Widocznie jednak te naganne zdarzenia nie przeszkodziły Edwardowi w uzyskaniu dobrej opinii. Potwierdzają to „Ogólne oceny kwalifikacyjne od 1921 do 1929” z zaznaczeniem, kto opiniował. Na sumujące pytanie w kwestionariuszu: „na jakie stanowisko nadaje się najodpowiedniej?”, pada pisemna odpowiedź: „na d-cę plutonu kompanii strzeleckiej”.

W rembertowskim archiwum przechowywany jest także wniosek, by w myśl rozporządzenia Rady Obrony Państwa z dn. 11.06.1920 roku Edwarda Czechowicza odznaczyć Krzyżem Walecznych. Do wniosku dołączony jest „Szczegółowy opis czynów”. Z oryginalnej wersji opisu dowiadujemy się, że: „sierż. st. Czechowicz Edward dnia 20.07.20 roku pod wsią Dubrową w wypadzie za rzekę Styr, prowadząc pluton brawurowym atakiem na bagnety, wyrzucił dwa szwadrony spiesznej kawalerii Budionnego ze wsi i utrzymał się, odbijając trzykrotnie kontrataki nieprzyjaciela, naniósł mu ciężkie straty, czym ocalił prawe skrzydło 7 P.P.Leg. od odcięcia. W odwrocie zza Styru, kiedy kompania kryła odwrót pułku i nie mając zupełnie amunicji zmuszona była cofać się, w najkrytyczniejszej chwili, będąc szefem komp. dostarczył amunicji i tym przyczynił się do tego, iż kompania zatrzymała się i mogła wykonać swoje zadanie, nanosząc straty nacierającej kawalerii nieprzyjacielskiej”. Poniżej, dla uwiarygodnienia, dwa podpisy świadków.



Starszy sierżant Edward Czechowicz, atelier I. Dolinki w Równem,
około 1929 r.

Jest i osobne, też odręczne, poświadczenie: „Jako naoczni świadkowie poświadczamy prawdziwość czynu opisanego we wniosku na odznaczenie Krzyżem Walecznych dla st. sierż. Czechowicza Edwarda”. I podpisy. Dalej „opinie przełożonych i wniosek na stopień krzyża”. Na przykład: „Bardzo dzielny podoficer wykazał wiele znajomości służby w polu i był zawsze przykładem dla innych, 17 II 20”.

Kolejne rubryki przybliżają proces ukoronowany odznaczeniem Krzyżem Walecznych, które miał otrzymać po raz pierwszy. Procedurę zamykają dzienne daty i podpisy. „12.12.20. dow. dywizji gen. Leon Berbecki, dow. frontu gen. Edward Rydz-Śmigły, dow. brygady ppułk. Władysław Bończa-Uzdowski” oraz kilka nazwisk.

I jeszcze adnotacja z datą 1 XII 1930: żonaty, odznaczenia K.W. medal pamiątkowy za wojnę 1918–1921. W rubryce: ile miesięcy na froncie (wojna polska) – 26 miesięcy 11 dni. I dodana później nota o wręczeniu Medalu Dziesięciolecia Odzyskanej Niepodległości, z profilem Piłsudskiego na awersie i płaskorzeźbionym oraczem na rewersie. To ustanowiony we wrześniu 1928 roku medal za nienaganną służbę państwową. Zachowała się jeszcze jedna fotografia Edwarda, legitymacyjna, także w mundurze, w nieco starszym wieku. Do trzech medali ze zdjęcia ślubnego dołączyły dwa inne: krzyż z biało-czerwonymi paskami i napisem Bojownikom Niepodległości i okrągły Medal Niepodległości. Na ramieniu Edwarda widnieje nadal naszywka z liczbą „44” – Pułku Strzelców Kresowych.

Opisane powyżej zdjęcie pochodzi z rodzinnego archiwum. W papierach w Rembertowie brakuje służbowej fotografii Edwarda, nadto dokumenty wojskowego archiwum kończą

się niespodziewanie i niestety nie informują o późniejszym przebiegu służby. Wiadomo tylko, że jednostka Edwarda Czechowicza, wchodząca w skład 13. Kresowej Dywizji Piechoty, w latach 30. XX wieku stacjonowała w Równem.